

Przedstawiciele ruchu reformacyjnego na czele z Lutrem zgadzali się co do tego, że należy podjąć wysiłki zmierzające do odnowienia teologii, moralności, pobożności i zasad organizacyjnych Kościoła w imię ideałów pierwotnego chrześcijaństwa. W pierwszym rzędzie dotyczyło to miejsca i roli teologii pojmowanej jako objaśnianie biblijnych teksów, następnie znaczenia liturgiki oraz wypracowanie przez Lutra oryginalnej hermeneutyki teologicznej, a więc nowych i przejrzystych zasad korzystania z Biblii. Dzięki temu niepomniernie wyeksponowano rolę Pisma Świętego w kształtowaniu wiary, światopoglądu i pobożności (duchowości) chrześcijan. Teksty biblijne stały się jedynym źródłem wiedzy na temat Bożej sprawiedliwości i miłości. Tym samym położono podwaliny pod nową formułę uprawiania teologii, czego pochodną były nowe modele zarówno antropologii, jak i etyki. Następnie powiązano codzienne życie z osobą Jezusa Chrystusa (chrystocentryzm) przy jednoczesnym podkreślaniu konieczności bezgranicznego zaufania Bogu (nauka o usprawiedliwieniu).

Ponadto, oprócz postulatu uprzystępnienia wiernym Biblii w językach narodowych, starano się przygotować i wdrożyć reformy liturgiczne, a także opracować nową teologię urzędu kościelnego. Zachowano jedynie dwa sakramenty (Chrzest i Wieczerzę Pańską). Jednocześnie Luter podważał zasadność celibatu i krytykował duchowość zakonną. Owa krytyka reformatorska bazowała na biblijnej zasadzie powszechnego kapłaństwa, która poddawała w wątpliwość urzędowe kapłaństwo i hierarchiczne ustrukturywanie Kościoła.

Przywołane przesłanki otworzyły drogę nie tylko do podjęcia reformy instytucji edukacyjnych i wypracowania nowoczesnych programów wychowania, lecz także umożliwiły przekształcenia systemów władzy i reinterpretację rozumienia prawa. Nie bez znaczenia pozostaje także oryginalne i efektywne podejście do problemów o charakterze socjalnym i charytatywnym. Jak widać, ruch reformacyjny, wynikający z niezgody na zastany kształt i stan ówczesnego katolicyzmu, od początku swojego istnienia miał dwa oblicza: teologiczno-religijne i społeczne.

W tym miejscu narzuca się pytanie o to, czego w istocie dotyczyło wystąpienie ks. Marcina Lutra? Zanim jednak udzielimy na nie odpowiedzi, warto pokrótce przywołać kontekst wystąpienia reformatora, ponieważ już wcześniej zaistniały konkretne powody, które spowodowały, że Luter z biegiem czasu coraz bardziej dystansował się wobec swojego ówczesnego Kościoła rzymskokatolickiego. A spotkanie się z praktyką odpustów tylko przepełniło czarę goryczy.

Otóż w średniowieczu ukształtowało się wyobrażenie, że dusze zmarłych nie od razu trafiają do nieba lub piekła, lecz do stanu przejściowego, pośredniego, czyli do czyśćca, w którym dłużej lub krócej mają podlegać procesowi oczyszczania. Odbywanie kary (na którą składała się pokuta i znoszenie cierpienia), miało trwać zazwyczaj kilka lat. Kary czyśćcowe mogły zostać ograniczone poprzez pobożne, dobre uczynki. Najważniejszym z nich było odbycie podróży do Rzymu lub udanie się na pielgrzmkę w inne święte miejsce. Nawet w samej Wittenberdze elektor saski, książę Fryderyk Mądry – późniejszy zwolennik i dobroczyńca Lutra – w swojej kaplicy zamkowej posiadał pokaźny zbiór relikwii, który był również obficie zaopatrzony w listy odpustowe. Ich zakup miał być równoznaczny z odpuszczeniem grzechów w czyśćcu.

Widziałem go jeszcze raz, ale już na katafalku podczas żałobnego nabożeństwa w katedrze. Tym razem towarzyszyłem Wielkiemu Marszałkowi w kondukcje żałobnym jako duchowny na Pole Mokotowskie, gdzie Jego trumna została ustawiona na lawecie armatniej w drodze na Wawel.

Już jako kapelan wojskowy odprawiałem w Grodnie każdego 19 marca żałobne nabożeństwo ku jego czci. Na jednym z tych nabożeństw był generał Michał Karaszewicz-Tokarzewski wraz ze swoją małżonką. W kazaniu z wielką gorliwością starałem się ukazać wielkość Marszałka w jego dziejowej roli patrioty, wodza narodu i męża stanu. Po nabożeństwie pan generał w towarzystwie małżonki przyszedł do zakrystii, aby mi podziękować za godne uczczenie pamięci Marszałka. Od tego czasu generał odwiedził mnie kilkakrotnie na plebanii, interesując się moją pracą i żywo dyskutując jako teozof na tematy religijno-filozoficzne.

Razu pewnego, gdy odwiedzałem mych żołnierzy w szpitalu, powstał niebywały ruch na jego terenie. Spowodowało go nagłe zjawienie się tutaj gen. Michała Karaszewicz-Tokarzewskiego - dowódcy Okręgu Korpusu nr III w Grodnie. Przybył właśnie na inspekcję wojskowego szpitala. Zaczął od sali operacyjnej. Podobno znalazł odrobinę kurzu na kloszu lampy nad stołem operacyjnym. Mówiono, że mocno oberwało się z tej przyczyny komendantowi szpitala. Generał Tokarzewski miał opinię służbisty i był wzorem pracowitości. Karał leniwych, nagradzał pracowitych. W oczach wojska i społeczności cywilnej uchodził za niewyczerpane źródło życiowej energii.

Przysięgi odbywały się w wojsku dwukrotnie w roku: na wiosnę i jesienią. W jednym dniu we wszystkich 14 garnizonach. Katolikom taki rozkład odpowiadał, bo mieli w każdym garnizonie albo kapelana, albo miejscowego cywilnego duchownego parafialnego. Zupełnie inaczej ta sprawa wyglądała u prawosławnych i wyznania mojżeszowego, a najgorzej u ewangelików. Tutaj na kilkanaście garnizonów przypadało tylko pięciu duchownych. W tym więc układzie ewangelicki duchowny przyjmował przysięgę od małej liczby ewangelików, od pozostałych zaś czynił to oficer służbowy. Tym układem czułem się bardzo pokrzywdzony. O to też mieli pretensje do wojska rekruci. Czy tak musiało być ze względu na dobro służby? Oczywiście nie. Bez szkody dla wojska mogły się one odbyć w każdym garnizonie w innym dniu. Dlatego z takim wnioskiem wystąpiłem do szefa sztabu płk. Grabowskiego. Ten bez uzasadnienia wniosek odrzucił z miejsca z dyktatorskim oświadczeniem: tak było i było dobrze i tak pozostanie. Właśnie nie było dobrze, panie pułkowniku - oświadczyłem - stąd mój wniosek. Wszystko pozostało po staremu, lecz ja nie zrezygnowałem z załatwienia tej sprawy, jako że była krzywdząca dla wyznań niekatolickich. Czekając więc na pomyślną okazję. I w końcu nadeszła. Przyszła ze zmianą Dowódcy Okręgu. Nowym dowódcą został ewangelik gen. Olszyna-Wilczyński. Więc nie zwlekając, zreferowałem tę sprawę nowemu memu szefowi. Generał wysłuchał uważnie moich argumentów i oświadczył, że mam rację. Nawet mnie pochwalił za obronę spraw słusznych. Byłem rad i pytałem, czy mogę się odmeldować. Jeszcze nie - odpowiedział generał. Wziął słuchawkę telefoniczną i wezwał do siebie szefa sztabu, któremu rzekł - rozkazuję od dziś rozkładać przysięgi w ten sposób, aby one odbywały się w każdym garnizonie w innym dniu. Sukces był wielki i nie mniejsza radość. Moja i kapelanów mniejszości wyznaniowych.